

Od autora: Zdjęcia do tekstu można obejrzeć tutaj:

<https://www.globtroter.pl/artykuly/3913,grecja,chania,zakatek,do,pokochania.html>

Zakochać się w Chanii brzmi wielowymiarowo, bo miłość może znaleźć nas wszędzie, a i my w każdym miejscu i do każdego miejsca możemy poczuć tę cudowną emocję. Powiem krótko: Chania jest jak kobieta z przeszłością, której *oczy nie mogą kłamać*.

Nieważne w którym ciepłym miesiącu przylecimy do Chanii – dawnej stolicy Kreta - zachód słońca w scenerii weneckiego portu jest lepszy niż romantyczna kolacja we dwoje. Wystarczy usiąść na ławeczce na nabrzeżu lub na murze długiej grobli, wiodącej do latarni morskiej i obserwować kolory nieba przy muzyce lutni czy cytry, dochodzącej z pobliskich knajpek. Jest tu bowiem wiele tawern, w których tradycja zajmuje pierwsze miejsce, a muzyka ludowa to przecież podstawa.

Miłośnicy innych muzycznych gatunków też nie odejdą rozczarowani, bo rozpiętość stylów jest jak Kreta – szeroka od zachodu, aż po wschód. W dyskotekach zlokalizowanych blisko portu można szaleć do bladego świtu, a przy okazji obejrzeć też wschód słońca i porównać obydwie zjawiska na niebie, jak i wygląd miejsc, które o poranku wyglądają zupełnie inaczej niż wieczorem.

Można powiedzieć, że Chania jako miasto *z niejednego pieca chleb jadła*. Przechodziła z rąk do rąk, a ci którzy mieli ją w swoim władaniu pozostawiali po sobie liczne ślady. Weneccjanie na przykład „gościli” tu ponad cztery wieki, budując w swoim stylu wielopiętrowe kamienice z rodzinnymi herbami, piękne loggie i pałace. Kiedy wyspa dostała się w ręce Turków, ci zmieniali wszystko na własną modłę. W tym czasie miało miejsce wiele powstań przeciwko najeźdźcom i kobiety bały się wychodzić ze swoich domów, więc najczęściej obserwowały ulice przez małe okienka, a w razie niebezpieczeństwa uciekały ze swoich domostw przez sieć ukrytych drzwi, którymi połączone były kamienice. Podobno blisko położone dachy też miały swoją przyczynę, bo łatwo się po nich ewakuowało, skacząc z dachu na dach, podczas gdy piraci łupili miasto i przy okazji gubili się w ciasnych zaułkach.

W porcie – najpopularniejszym miejscu spotkań, można pooglądać weneckie pozostałości, wybudowane przez najeźdźców ponad siedemset lat temu. Kiedyś port służył jedynie do przechowywania galer, ponieważ miał aż dwadzieścia arsenałów. Do dzisiejszych czasów przetrwało zaledwie dziewięć.

Centralnym punktem jest plac nazywany **Sandrivani**.

Nabrzeże ma kształt półkola i ograniczone jest sztuczną groblą, na końcu której stoi niewielka wenecka latarnia morska przebudowana przez Egipcjan na kształt minaretu. Dzisiaj nie pełni już swojej dawnej funkcji, ale odremontowana w 2006 r i odpowiednio oświetlona stanowi interesujący element krajobrazu tego portu. Natomiast grobla z długim murem jest doskonałym punktem obserwacyjnym nabrzeża i wisiących nad nim gór Lefka Ori, których szczyty jeszcze w maju pokryte są śniegiem. Podobno właśnie do maja na jednym ze stoków działa wyciąg narciarski.

Najbardziej charakterystyczną świątynią Chanii usytuowaną w porcie jest **Meczet Janczarów**, związany z okupacją turecką, trwającą około 250 lat. Był to pierwszy meczet wybudowany w tym mieście przez Turków. Odznacza się on masywną, jasną kopułą i kilkoma mniejszymi kopułkami. Obecnie jest to miejsce, gdzie odbywają się liczne wystawy.

Centrum dawnego miasta weneckiego znajduje się na wzgórzu Kastelli, gdzie dziś możemy natknąć się

na wykopaliska z czasów minojskich. Podobno w tym miejscu stało kiedyś tętniące życiem miasto Kydonia (*cydonia* to podobno w języku greckim *pigwa*), a jeszcze wcześniej, właśnie tutaj, usytuowane było najstarsze siedlisko naszego kontynentu.

Warto też zawiesić oko na ruinach weneckich murów, które kiedyś okalały miasto. Niewiele z nich zostało, ale zawsze to atrakcja, szczególnie dla osób mieszkających w nowoczesnych miastach, gdzie najstarsze zabytki pochodzą z minionej epoki. Podobno wzgórze Kastelli było najbardziej bombardowanym miejscem na Krecie podczas II wojny światowej.

Spacerując uliczkami dzielnic **Evreiki** i **Topanas** można obejrzyć stare weneckie wille, kamienice i inne budowle świadczące o podboju Krety, albo celowo zgubić się w wąskich uliczkach, którymi przemykają leniwe koty, by po takim spacerze usiąść w zacisznej tawernie ukwieconej krzewami bugenwilli i napić się aromatycznej kawy, a darowaną chwilę wytchnienia osłodzić jakimś ciastkiem kapiącym od kreteńskiego miodu czy syropu z cukru, cynamonu i wody. I, broń Boże, nie myśleć o kaloriach, tylko posiedzieć, pooddychać atmosferą miasta i naprawdę poczuć klimat miejsca.

Inne zakątki do wyciszenia to kościoły – enklawy spokoju, oddzielające nas od gwarne otoczenia. Zdecydowana większość to budowle prawosławne, w środku których specyficzną atmosferę stwarzają ikony spoglądające na nas ze ścian, długie płonące świece z pszczelego wosku wbite w piasek i ubrane na czarno kobiety krzątające się tu i tam. Idąc w głąb dzielnicy portowej natkniemy się katedrę Marii Panny, która w czasach tureckich była po prostu mydlarnią, a także liczne minarety wpisane w historię miasta. Wiele kościołów można ominąć nie zauważywszy ich nawet, ponieważ są pochowane pomiędzy budynkami, a nawet połączone z nimi – wszystko po to, by nie zamieniono je na meczety.

Interesującą budowlą jest kościół Św. Mikołaja (Agios Nikolaos), pochodzący z XIV wieku, który przebudowano na meczet, a później z powrotem na obiekt chrześcijański. Jest to jedyny kościół prawosławny, w którym widziałam jednocześnie dzwonnice i minaret.

Ważnym miejscem handlowym jest Agora, którą tworzy hala targowa zbudowana na planie krzyża. Można tu nabyć wszystko co daje kreteńska ziemia: oliwę, oliwki, pyszne sery, aromatyczne zioła, kolorowe przyprawy, miody - spośród których największe wzięcie ma tymiankowy, owoce morza, mięso, wiejski bimber czy lokalne ouzo. Oprócz wyrobów spożywczych można tu kupić niemal wszystko, co jest związane z Kretą – od pamiątek po specjalne skórzane buty, które wyrabia się ze skóry sprowadzanej z gór Lefka Ori. Zaraz przy hali znajduje się nawet specjalna „skórzana ulica”, na której tubylcy zaopatrują się w tradycyjne, kreteńskie, czarne buty. Jednak wielu mieszkańców wyspy robi zakupy nie na hali a na lokalnym rynečku, gdzie ceny są przystępniejsze, a owoce i warzywa kuszą intensywnością kolorów i aromatem, które wydobywa z nich kreteńskie słońce.

Wiele uliczek w dzień wygląda zupełnie inaczej niż wieczorem (mam tu szczególnie na myśli uliczkę prowadzącą do małego minaretu), kiedy to wraz z nadchodzącym zmierzchem właściciele tawern zastawiają przejście stołami, przy których biesiadują Kreteńczycy i turyści. Wtedy dopiero jest naprawdę ciasno i głośno.

Dość specyficznym miejscem jest *Knife Street* czyli Ulica Noży. Znajdują się tutaj małe sklepiki, w których właściciele wytwarzają i sprzedają tradycyjne kreteńskie noże z rączkami zrobionymi z kozich kości. Ich lokalna nazwa to *macheradika*. Bardzo często można w nich spotkać aktywne zawodowo starsze osoby, które pomagają w rodzinnych biznesach. Czują się potrzebne, kochane i dzięki temu nie gorzknieją na starość, obdarzając turystów szerokim uśmiechem. Może również dlatego tak miło wspominać Chanię?

Mam nadzieję, że chociaż trochę przybliżyłam Wam to piękne miasto, mające niesamowitą atmosferę i sami przyznacie, że to port, do którego warto wpłynąć i opuścić kotwicę na dłużej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ajw, dodano 24.10.2017 12:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.